

Ci, którzy naprawdę kochają Polskę

Rozmowy z rodakami z obczyzny

Rządy Polaków

— Tylko patrzeć, jak w Ameryce zaczną rządzić Polacy.

— ?...

— Rządzili nią Szkoci, Anglicy, Niemcy — rządzą do tej pory Francuzi, bo większość wybitnych mężów stanu amerykańskich wywodzi swój ród z Francji, no a teraz przyjdzie kolej na Polaków. Pierwsze pokolenie emigrantów i drugie pokolenie wchłaniały wszystko, co ich frapowało w Ameryce — to drugie było jeszcze niezdecydowane, jakby trochę w koleję, w eksplorację, w amerykańską, to znów w polską stronę, ale trzecie pokolenie jest zdecydowanie polskie duchem, a czuje się już zupełnie swobodnie na gruncie amerykańskim i ma tam wiele do powiedzenia.

Iluz to wybitnych inżynierów, uczonych, doktorów, adwokatów jest potomkami pana Balcera i jego podobnych... Ralph Modrzewski buduje największe mosty, pułkownik Wysocki był dyrektorem szkoły wojskowej w Argentynie, pionierem miasta Chicago był Polak Napieralski, inż. Rech. niewiele zreorganizował kolejnictwo w Argentynie, inż. Celinski to słynny budowniczy. Można cytować setki wybitnych, słynnych nazwisk...

Tak mi mówił jeden ze znawców „terenu”, jak to się dzisiaj mówi. Zda się, że się nie omylił, wróżąc wielką przyszłość polskim emigrantom, osiadłym w Ameryce...

Wytworzył się wśród nich typ łączący zapalność i lotność słowiańską z praktycznością amerykańską. Taki dzentelman, którego ojciec oraz pole pod Rzeszowem, czy Toruniem, jest już radnym miasta w Stanach. Nawet fizycznie nie różni się od jankesa, chociaż mu niebiesko z oczów patrzy, a żona ma włosy jasne, jak polska pszenica.

UI kolorowych pszczoł

Ten zlot rodaków z zagranicy jest oszalemiący. Gmach Sejmu słuszenie zwany Martwym Domem, nabrał życia, zamienił się w jakiś świątyni ul, pełen kolorowych pszczoł. Jednakże ktoś, co by nie wiedział, że w białym labiryncie popasują ludzie, co życie całe spędzili za oceanem, na Kubie, w Algierze, w Chinach czy w Brazylii, nie domyśliłby się tego. Wyglądali tak bardzo po tutejszemu. Może tam ktoś miał bardziej smagłą cerę, ale i u nas można się

opalić na Wiśle. Wszędzie rozbrzmiewała mowa polska — tak czysta, że aż dziw brał.

— Styszałam, jak jakiś sceptyk mówił:

— A ja zapewniam panią, że to nie są Polacy z zagranicy. Ot — sprowadzono z różnych stron Polski członków Legionu Młodych, poprzebiecano ich, poprzyćczepiano im wasy i brody. Mało to się u nas dzieje dziwnych rzeczy?...

Ale sceptyk nie miał racji. Wystarczyło przyrzeć się trochę baczniej, przysłuchać się rozmowom — aby dojść do wniosku, że są to tacy goście, którzy nie widzieli od lat ojczyzny. Pierwszy objaw — życzliwi dla wszystkich. To było czarujące. Przyzwyczajli się już do tego, że w kochanej ojczyźnie od lat kilku każdy patrzy na drugiego wilkiem i świ. druje go niemem zapytaniem: — „Czyś waćpan bebe, czy endeck, czy pepees, a może żyd?”. A tamci nie nikogo nie pytali, tylko wchłaniaли pełną piersią powietrze polskie, z rozrównaniem spoglądali na polskie szyldy, na wystawy sklepowe i rządowe gmachy, których za ich pamięci nie było, albo były obstawione przez moskiewskich sztyldwachów.

Cowboye ofermi przy szwoleżerach

— Z początku tom nie mógł się powstrzymać od łez — opowiadał emigrant z Argentyny — a już rewja wojskowa chwyciła mnie za serce. Cowboye, to ofermi przy naszych szwoleżerach.

Wszystko im się podobało. Zresztą trzeba przyznać, że Warszawa witała ich całym sercem, że się przystroilią godnie na ich przyjazd, a komitet organizacyjny opiekował się nimi jak matka, i to tak troskliwie, że im przydzielił aż sześćset „guwernantek” — płci obojga, tak, że się kochani goście czuli chwilami jak dzieci z ochronki. Ale się czasami wyrwali spod opiekuńczych skrzydeł i dawali nura do miasta, żeby się nacieszyć widokiem stolicy, co się tak odmieniła od lat kilkudziesię-

ciu, że niektórzy niebardzo jej poznawali. Jeden to o czwartej rano się zrywał, żeby odbyć pieszą pielgrzymkę po nowych dzielnicach i liczył nowe domy i cieszył się, że Warszawa tak mu wyprzedziła.

Kobiety także się entuzjazmowały. I one na pierwszy rzut oka nie różniły się niczym od tutejszych. Chociaż — bo ja wiem — były jednak drobne znaki szczególne, które pozwalały odróżnić Polkę z Ameryki od Polki z Warszawy. A więc jakieś niezwykle komfortowe, chytne okulary, ze złotymi siodełkami, jakieś wielkie torby z krokodyla, a u niektórych pań wspaniałe użębienie „made in U.S.A.”. No i lekki akcent — czasami poznański, bo bardzo wiele emigrantek, które zajmują dzisiaj wybitne stanowiska w Polonii amerykańskiej, to córki i wnuczki pomorskich i poznańskich gospodarzy.

— Mi na Polskę zapatrujemy się, jak na koszcziół — powiada zacna matrona, redaktorka „Głosu Polski”, pani Krysiakowa (przewodnicząca zjazdu).

— Kiedy westchniemy do Boga, to zaraz pomyślimy i o Polsce...

Polskość nie da się wypienić

Wywiad. Na kanapce skórzanej, w kulażce sejmowej, dwuminiutowy, lakoniczny — bo naogół z wywiadami trudno. Czasu niema, no i te guwernantki.

Dama rozłożysta, o beethowenskiej twarzy ozdobionej osłabionymi okularami, poprawia płaski, skrzydlaty kapelusik i opowiada mi, że przyjechała jako zastępczyni prezesa Związku Polek, z Chicago — pani Napieralskiej. Pani Napieralska jest córką powstańca, zasłużonego działacza z Chicago; sama od lat 25 prowadzi olbrzymią organizację (60 tys. czł., trzy i pół miliona dolarów kapitału) zaś p. Krysiakowa jest od lat 15 redaktorką Głosu Polek. Polki nie mają na terenie Ameryki własnego pisma, więc ten Głos jest rozchwytywany, bo jest zarazem poradnikiem gospodarczym. Każda członkini związku musi go abonować. Związek ma charakter instytucji ubezpieczeniowej, i oświatowej.

Jakże dziwnie brzmiała dyskusja w kobiecej sekcji na temat konieczności założenia przy związku światowym skądinąd potrzebnej — sekcji kobiecej. Zdawałoby się, że teraz dopiero zacznie się „prawdziwa” praca „w terenie”, że Ameryka została odkryta dopiero pięć lat temu, a przecież to samo, że taka pani Krysiakowa, która urodziła się w Ameryce jest działaczką polską, świadczą o tem, że i przed 26 rokiem nasi rodacy zagranicą robili coś niecodziennie...

Rodzina moja pochodzi z Prus Wschodnich — matka już urodzona w Ameryce. Do Polski pierwszy raz przyjechałam w 1923 roku z wycieczką Związku. To była pielgrzymka do kochanej ojczyzny. Ach, jak mi wam zazdrościmy, że tu jest tyle inteligentnych kobiet, literatek, kobiet, na wyższych stanowiskach. U nas tak że teraz młodzież rwie się do wyższych studiów. O wynarodowieniu niema mowy. Daliśmy chyba dowód, że nasza polskość nie jest czczym słowem, i nie da się wypienić.

Polska girl

A teraz krótki wywiadzik z młodziejką Haliną Miszewską, z South Bend (Indiana). I ta czuje się stuprocentową Polką, chociaż ma matkę... Amerykankę. Na pierwszy rzut oka — typowa „girl” amerykańska — smukłona, zgrabna, o małej główce i olśniewająco białych zębach, mówi płynnie po polsku, ale czasami wtrąca angielskie słówka. Pisuje do miejscowego dziennika — prowadzi rubrykę polską i filmową. W South Bend mieszka 25 tysięcy Polaków. Zatrudnieni są w przemyśle metalowym. Tak zwany „marshall” („wicej niż sędzia”) jest Polakiem. Nazywa się — Hosiński. Na zapytanie, jakie wrażenie na nią wywarły Polki i Polacy i czym się róż-

nią od Amerykanów, odpowiada: — Aoh — (te „aoh” odziedziczyła po mamusi — Amerykance) Aoh — proszę pani, wszystkie kobiety, na całym świecie są takie same. Zawsze je wzrusza księżyc i słowiki; płaczą gdy się dziecko skaleczy. Pani myśli, że Amerykanki są inne? One mają duszę „tyż”. Nie są „as hard as nails” (twarde jak gwoździe). Wy je sądzicie na podstawie literatury.

— Sinclair Lewis wogóle przysłużył się Amerykanom — teraz wszędzie się widzi Babbitów i babbittowe.

— Aoh — Sinclair Lewis — wykrzykuje trzepocząc palcami — on tak bardzo przesadził.

— Więc jednak pani jest patriotką amerykańską.

— Aoh nie — jestem Polka, ale lubię fair play — żeby było sprawiedliwie. Mówiono mi tutaj w ojczyźnie takie dziwne rzeczy o Stanach. Naprzykład na młodzież naszą patrzyli przez pryzmat filmów. A to wszystko blaga — te „colleges”, gdzie panienki szaleją w balowych sukniach, gdzie od rana do nocy tańczy się rumbę. Ja naprzykład jestem wychowanką college dla dziewcząt. Miałam siedem koleżanek. Zakład wspaniały, elegancki, komfortowy — ale jaki rygor, dyscyplina. Po skończeniu high school (to tak jak tutaj gimnazjum) mieszkałam, jak pensjonarka. O 10-ej — spać, raz na tydzień odwiedzało się rodzinną, raz na tydzień spacer do miasta, pod opieką nauczycielki.

Chciałabym jeszcze coś powiedzieć, o męszczynach. Kobiety są wszędzie takie same — ale męszczyni nie. Nasi są dobrzy koledzy „pals” — ale nie bawia się w komplementy, nadskakiwanie — a na kontynencie i w Polsce zaraz się nadskakuje, każda kobieta jest kwiatek i gwiazda i słoneczko. Aoh... i po rękach ją... Kobieta jest romantyczna. Po ją wzrusza. Potem wraca do Ameryki i zła jest na swoich „boys”, że nie są tacy sami „ony” mają pretensje do mężów „dlaczego go ty mnie nie nazywasz królową i nie klekasz przedemną”. Ale potem, potem — (tu panna Halina przechyla głowę jak ptaszek i uśmiecha się słodko), potem się okazuje, że ci rubaszni ludzie, są naprawdę dobrzy, życzliwi przyjaciele i opiekunowie. Polacy zamieszkali w Ameryce są już pod tym względem

bardziej podobni do Amerykanów, niż do mieszkańców Europy. Tam nie każda kobieta jest zaraz obiektem do flirtu — a w Europie zaraz „wypada” z nią flirtować. Aoh — to nudne...

Ta młodzieńka sceptyczna kobieta wyznała mi jeszcze, że po był w ojczyźnie, która znała z literatury i historii — pozostawi jej niezapomniane wspomnienie — marzenie wełniło się w piękną rzeczywistość. Nie ma czasu na to, by dostrzec plamy na polskim słońcu — widzi się zewnętrzną powłokę, a ta jest taka — „lovely”. Wspomnienia, tradycja, historia łączą się tak „nicely” z życiem codziennym.

Pani Sierakowska

Tegoż dnia spotkałam inną Polkę z zagranicy — słynną panią Sierakowską z Waplewa. Majątek Sierakowskich w województwie malborskim jest od lat oazą polskości, która promieniuje na całą okolicę.

„Amerykanki” co przybyły do Polski mają radość w oczach — w oczach p. Sierakowskiej jawi się troska i niepokój.

— Przybyłam z polskich stron, które dzisiaj należą do Niemiec. Jest nas tam niewiele Polaków — ale bronimy się wszystkimi siłami przed wynarodowieniem. Cóż kiedy o nas tak mało się wie i myśli... Niemcy mają osiemset szkół w Polsce — my w Niemczech mamy ich tylko 50, a w malborskiej ziemi zaledwie siedem, chociaż chłop tutejszy gardnie się do nauki i szanuje szkołę, jak kościół. Jest w Malborku ulica, co się po dziś dzień zwie „Starostaj” — przypomina nam ona daleką przeszłość, stanowi jakby wiecznotrwały pomnik z czasów, gdy wszyscy tutejsi mieszkańcy byli obywatelami Polski.

Rozmawiamy w obecności pani Glińskiej z Detroit — która jest ni mniej ni więcej tylko dygnitarzem miejscowej policji. (Opowiem o niej na innym miejscu). A że jest córką obywateli z Pomorza, więc z zajęciem słucha tragicznego opowiadania pani Sierakowskiej.

— Czemu o tem tak mało się wie — powiada wreszcie — my Polonia amerykańska też byśmy mogli nieraz pomóc rodakom z malborskiej ziemi.

— O tem się tyle mówi, krzyczy się aż do zdarcia gardła — odpowiada pani Sierakowska — ale to wszystko jest widocznie nieprzekonywujące. Tyle jest innych spraw — widocznie ważniejszych... A dzieci w malborskiej ziemi potrzebują książek, pomocy szkolnych, wędrują nieraz zdaleka do szkoły — bo na miejscu jej nie mają... W Ameryce o nich wiedzą, bo przecież kiedyś przybył do nas polski ksiądz ze Stanów z prośbą by mu dać ziemi, na kopiec Pułaskiego, który usypiano w Savannah.

Tyle pani Sierakowska. Nazajutrz spotkałam ją w gmachu Sejmu.

— Czy pani przemawiała, na sekcji kobiecej?

Popatrzała na mnie ze smutnym uśmiechem.

— Nie. Nie zostałam delegatką, chociaż miałam wszelkie uprawnienia...

Przypominałam sobie, jak podczas drugiego dnia obrad kobiecych ubolewano, że tylko sześć delegatek reprezentuje emigrację kobiecą... Dlaczegoż w takim razie utrudniano pracę tym, które od lat działają, na emigracji. Któż nie słyszał o Waplewie i Sierakowskich?... Jakimi to względami kierował się dostoyny komitet dając jednym, odbierając innym prawo głosu? I czy to nie podważa nieco zaufania do organizacji zjazdu, o którym z taką sanacyjną chętelnością i tułpetem opowiadają cuda jego warszawscy organizatorzy?...

Ludwika Ciechanowiecka

(C. d. n.).

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Rumiński, człowiek już pod sześćdziesiątkę, lubił grać rolę szalonej daty i słynął z dosadności powieści. Utało się powszechne mniemanie, że jest dowcipny i śmiano się z tego, co mówił, ale raczej z dobrej wiary i na kredyt jego popularności, niż z prostactwa kich dowcipów. Sam Rumiński pisał się, że jest szlachcicem, z tej szlachty, „co to sproszenie miała w gębę, ale porządnie w głowie”.

Zobaczwszy Rzurowskiego, ujął się pod boki i, parząc nań karkasystycznie, rzekł:

— No, wpadliście, kolego, jak w krowie łajno!

— Co, gdzie?

— Nie oglądajcie się wygłanowanych butów, bo jeszcze nie zielone. Mówię zresztą o chodniku.

— Nic nie rozumiem!

Faleński uznał za stosowne przerwać ten szczególny dyalog.

— Panie Rzurowski, czy pan wiedział o chodniku, poszukiwawczym Nr. 3 na polu pana Targowskiego?

— Wiedziałem, bom go przecież wytęczał.

— Czy pan był tam w ostatnich dniach?

— Nie... Przecież nie miałem rozporządzenia.

— Bo okazuje się, że wjechaliśmy w koncesję boleślawską.

— Niemożliwe! Chyba, żeby się zmienił kierunek...

Rumiński machnął ręką:

— Naturalnie, że się zmienił, bo skreśliście w takim kierunku, jak biegł stary chodnik i wleźliście do nas. Zresztą, co tu dużo gadać? Wyciągajcie swoje plany, kolego! Ja przywożem swoje, więc porównamy.

51

Zaszeleściła kalka rozwijanych planów. Rzurowski nachylił się nisko, udając, że bardzo pilnie bada.

— Jeśli jest tak, jak powiadacie, to, niestety, nasza wina. Wjechaliśmy.

— No, hajda na dół! Patroszycie z naszej kopalni galman, jak bebechy, to musicie ponosić za to konsekwencje. Portki w garść, lampę w łapę i hajty!

— Tak odrazu?... Dopiero co wjechaliśmy z dołu...

— Nie macie przecież tyłka z ołowiu i ruszycie się jeszcze, ruszycie!

Na dole okazało się, że Rumiński orientuje się tak dobrze w labiryncie „Heraklesa”, jakby we własnej kopalni. Doszedłszy do miejsca, które przedtem zazna-

czył na planie paznokciem, zatrzymał się, jak wrty.

— Stop! — huknął — ani krok dalej! Dziesięć metrów tego chodnika to jeszcze „Herakles”, potem nasze.

— Dwanaście! — zaoponował Rzurowski.

— Głupstwa gadacie! Dziesięć i koniec.

— Panowie wjechaliście już trzydzieści! Dawać metr, zmierzmy szerokość i wysokość chodnika. O, ho, ho! Toście nam narabowali tego galmanu, niech was świnie zećpają!

Faleński przez cały czas nie rzekł ani słowa. Stał z mosięzną lampą w dłoni, sztywny, z pochyloną głową, jakby nieruchomy. Zdarzenie nabierało posmaku skandalu i dokuczało nie boleśniej, że spadło niespodzianie, zmieniając odrazu triumf na klęskę. „Czyżby to tylko przypadek?” — myślał, i mgła podejrzeń jąta osnuwać osoby Rzurowskiego i Faleńskiego.

Przysłuchiwał się teraz sporom marksajdrów. Rzurowski tak zjadł kłocił się o dwa metry, że podejrzanie, co do niego znikło, koncentrując się tym silniej na osobie sztygara.

„Nie mu nie będę mógł dowiedzieć” — ukuło go przeświadczenie, wzbudzając złe uczucie bezzilnej złości. „Co za piskorz!” — irytował się, wyobrażając sobie wysokiego, bladego przeciwnika w giętkich ułkonach.

— Ale już wyjazd, wyjazd, panowie! Wiemy już wszystko: dziesięć metrów waszych...

— Dwanaście!

— Nie upierajcie się!

— Policzmy dokładnie.

Na powierzchni Czarnowski przystanął.

— Może pan będzie łaskaw wskazać mi, gdzie się znajduje ten galman.

— Mówiłem przecież, że już jest w hutach! — nadął się Faleński.

— Musimy więc odszukać jakiś równoważnościowy, aby go potem zająć.

— Przepraszam kolegę, ale po co ten pośpiech? Takie rzeczy się zdarzają.

— Nie przeczę. Ale to mój obowiązek. Zresztą, jeśli pan chce, może pan zapłacić gotówką.

Faleński pomyślał, że jeżeli wyrazi na to zgodę, odpowiednią sumę będzie musiał wyasygnować zarząd główny i sprawa oprze się o Stalkowskiego. Pragnął osobiście przedstawić dyrektorowi całą sprawę, na co musiał mieć czas. Zwrócił się więc do Czarnowskiego:

— Panie inżynierze! Nie przeczę, że zaszedł paskudny wypadek, ale przecież jesteśmy reprezentantami towarzystw górniczych o milionowych obrotach i chyba wierzymy sobie nawzajem. Czyż to doprawdy sprawa tak bardzo pilna? Obiecuję ją załatwić jaknajrychlej, ale przecież musi to potrwać conajmniej dwa tygodnie.

— Trzymam pana za słowo!

— Przyrzekam solennie!

Uścisk dłoni. Goście siadają do powozu i odjeżdżają.

Faleński wchodził do swego gabinetu. Ogarnia go niepomahowana rządza niszczyciela. Czuje, że trząsk rozbijał się o podłogę kalamarza, chrzęst dartego w kawałki papieru, lub świst szpiczuty sprawiłby mu niewypowiedzianą ulgę. Spaceruje po pokoju, gwiżdżąc scicha, a od czasu do czasu sycząc przez zaciśnięte usta: „Psiakrew, psiakrew!”

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejscowości). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, 7 Głda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński